Rok 3. Kalisz dnia 25 Stycznia (6 Lutego) 1872 r. № 11.

Wschód słońca o godz. 7 m. 37 r.
Zachód „ „ 4 „ 52 w.
Długość dnia „ 9 „ 15.
Przybyło „ „ 1 „ 37.
Wschód księżyca o g. 4 m. 3 r.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 6 lutego 1872 roku.

Dziś. ŚS. Doroty P. Męcz. i Teofila.
D. 7 „ Romualda Opata.
„ 8 „ Jana z Matty.

Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— „Russkij Mir.” donosi, że Namiestnik Królestwa Polskiego, hr. Berg, przedstawił do rozpoznania Komitetowi dróg żelaznych w Petersburgu projekt kolei żelaznej z Łodzi do Kalisza z odnogą do Wieruszowa. (G. P.)

— Raz jeszcze przypominamy czytelnikom, że po jutrze, to jest we czwartek, w sali b. hotelu Polskiego dany będzie bal na dochód szpitali w Kaliszu. O ile wiemy, na bal ten mnóstwo wybiera się osób, i nic dziwnego: zabawa bowiem z szlachetnym połączona celem, licznych musi znaleźć zwolenników.

— Piękny, słoneczny dzień Matki Bożej Gromnicznej, nie cieszył owczarzy, którzy jak wiadomo, przywiązują do tego zabobon odnoszący się do ich powołania.

— Od jutra za tydzień — popielec. W dniu tym przypada Śgo Walentego, który wedle przysłowia „łamie belki pod lodem.”

— W sobotę, to jest dnia 29 stycznia (10 lutego) r. b., klub kaliski urządza w sali b. hotelu Polskiego maskaradę na cel dobroczynny. Wstęp dozwolony jest i osobom nie będącym członkami klubu, a nadto nie potrzeba wprowadzenia członka tego klubu. W rozesłanych do członków swych zawiadomieniach: klub prosi aby mężczyzni cywilni zechcieli być we frakach, wojskowi zaś w mundurach. W czasie maskarady grać będą dwie orkiestry, a o północy towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Doroszyńskiego odegra komedję ze śpiewami p. t. „Czuła struna.” Początek maskarady o godz. 10-ej. Cena biletu wejścia dla mężczyzny rs. 1, za którym ma prawo wprowadzić jedną damę, dla dam zaś po kop. 50.

Zabawa tego rodzaju jest na prowincji prawdziwą rzadkością, nie wątpimy przeto, że się powiedzie, na czem i biedni zyskają.

— W nocy z niedzieli na poniedziałek całe prawie niebo okryte było płaszczem z purpury: północną zorzą. Jest to, zdaje się przepowiednia, że będziemy jeszcze mieli silne mrozy.

— Jutro i po jutrze ciągnienie 1 klasy loterji klasycznej.

— Każda niemal zima wywołuje u nas nieszczęśliwe wypadki łamania nóg, rąk lub rozbić; przyczyniają się do nich nie mało i kalosze gumowe, które gładkością swoich podeszew zwiększają niebezpieczeństwo chodzenia; to też o ile z jednej strony zastosowanie kauczuku dla swej nieprzemakalności, czyni kalosze dogodnemi, o tyle z drugiej wystawiają one na kalectwa jakie każdemu i w każdej porze przy lada stąpnięciu przytrafić się mogą. Podbijanie kaloszy gumowych podeszwą skurzaną, przy pozostawieniu podeszwy kauczukowej, mianowicie w kaloszach zimowych jest bardzo praktycznem; wprawdzie zwiększa to ich ciężar, ale łatwiej go znieść niż skutki pośliznięcia się, które prowadzą nieraz za sobą fatalne wypadki złamań. Widzięliśmy kalosze gumowe nader zręcznie podbite podeszwą skurzaną przez tutejszego majstra szewckiego p. Szadkowskiego.

— Grono tutejszych artystów dramatycznych zostających pod dyrekcją p. Karola Doroszyńskiego, powiększyły nowo przybyłe dwie panny Gołębiowskie i pan Carmantrant.

— Jutro, jak zwykle, w sali parkowej wieczór muzykalny pod dyr. p. Lewandowicza.

— Klub wojskowych stanowczo już urządzony został i mieści się w domu b. hotelu Polskiego.

— W zeszłą sobotę odbyła się w teatrze maskarada, w obec mniejszej tym razem liczbie masek i widzów.

— Od pewnego czasu rozpowszechnił się w Kaliszu odrębny rodzaj kradzieży. W chwili kiedy sługi wyjdą do miasta, wchodzi cichaczem do kuchni jakiś człowiek, a zastawszy tam kogokolwiek, zapytuje zwykle: czy to tutaj potrzebny jest zdun, stolarz lub coś podobnego; gdy zaś w kuchni nie ma nikogo, wtedy najspokojniej zabiera co mu się nawinie pod rękę. Najlepsza policja nie może nic w tem poradzić, i tylko własna ostrożność zasłonić zdoła od straty. We Francji złodzieja tego rodzaju nazywają „bonjourier,” od wyrazu „bon jour” jaki wchodząc ma zwykle na ustach.

— Nie zawiodło nas przysłowie, że święta Agnieszka „wypuszcza skowronka z mieszka,” bo w rzeczy samej miły ten śpiewak, najwcześniejszy lutnista wiosenny, już się dał słyszeć.

— W dniu 5 b. m., o godz. 10 z rana, jako w rocznicę śmierci śp. Mikołaja *Wybrańskieyo*, odbyło się w kościele OO. Reformatów żałobne nabożeństwo.

— (*Art. nad.*) — Szpital, ta instytucja prawdziwie dobroczynna, budzi u nas pewną obawę i niewiarę, zdaje nam się, że tylko ostateczność zmusić może do szu'ania pomocy w szpitalu, z którego mało kto zdrów i cały wychodzi. W przekonaniu wielu osób, szpitale są tylko dla tych, którzy, żyjąc w nędzy, pozbawieni są dachu i ciepłej strawy. Zdarza się jednak, że przywożą do szpitala ludzi średniej klassy, z powodu wyczerpania wszelkich materjalnych środków i opłakanego stanu, w jakim się chory znajduje — a wynikłego z braku wygód, powietrza i opieki w domu. Takich przywożą tylko na śmierć, która ich zwykle spotyka prawie przed rozpoczęciem szpitalnej kuracji (takich wypadków, za mojej bytności w szpitalu, było dwa, i te prawdopodobnie największą zajmują rubrykę w śmiertelności każdego szpitala.)

Parę tygodni leżałem chory w domu, a jako człowiek pojedynczy, pozbawiony opieki, usługi ciągłej a koniecznej w wypełnianiu przepisów doktora, zmuszony byłem przenieść się do szpitala. Przyznam się, że na wstępie doznałem przykrego wrażenia, pochodzącego z uprzedzeń, o których wyżej wspominam, a jakich mimo całej usilności

YERTA SLOVODA,

powieść,

A. Achard'a;

przekład z francuzkiego przez

S. M. W.

—

(*Ciąg jedenasty*).

—

Wstaję razem ze świtem. Pończochy noszę z niebielonej bawełny i ciężkie, mocne, trzewiki i tak chodzę po domu i ogrodzie. Dwie albo trzy godziny zajmuję się przerzucaniem kontroll, które mi ojciec nie mając wielkiej ochoty i zdolności do prowadzenia rachunków powierzył; potem korresponduję: jest to praca wymagająca również czasu i natężenia. Wszystkie rachunki przechodzą przez moje ręce, ja za wszystko wypłacam; robotnicy po wypłatę do mnie się udają; nie jeden przychodzi także z zażaleniem. Interesa ojca mojego stykają mnie z mnóstwem ludzi najrozmaitszych stanów, a sposób, w jaki zemną rozmawiają, zmusiłby cię do niepowściągnionego śmiechu; nie jest to ta sama mowa jakiej słuchać przywykłam w towarzystwie panny Karlowitz, gdy jeszcze Yerta Slovoda unosiła się w sferach wyższych. Jest że możliwem, aby żywioły zjednego wynikłe źródła, zdolne były dwie różne wydać postacie?; zrobiłam ciekawe spostrzeżenie, jak małą jest liczba słów, która ludziom rozmaitych stanów do wyjawiania myśli wystarcza, i jak małą jest ilość tych myśli która pewnym ludziom od kolebki do grobu towarzyszy! Można by te zwykłe istoty pracujące u nas, wprawić w głębszy podziw opowiadając im dzieje naszych boleści i rozkoszy. W całej dolinie gdzie mija życie moje jak te myły unoszące się nad górami, nie ma człowieka z którymbym w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu rozmówić się mogła. Zbiór płodów rolnych, oczekiwanie żniw, drobiazgowe o byt starania, których głównem zadaniem jest oszczędzenie pieniędzy, stanowią wieczną podstawę każdej rozmowy. Sąsiedzi i to najznakomitsi, odwiedzają nas, podczas gdy ojciec swą fajkę pali; mamy też zawsze gościa z okolicy na obiedzie, albo handlarza z Kehl, albo kupca z Rastadt, lub leśniczego z Forbach'. Wieczorem wychodzę z ojcem na przechadzkę; idziemy zwykle do kaplicy w Kingel wystawionej w lesie jodłowym, u stóp skały. Niedaleko od miejsca tego jest wykuta w skale brama, którą ci w Gernsbach' pokazywałem. Przechodzący pozdrawiają nas; czasem towarzyszy nam ksiądz: rozmowa toczy się o codziennych zatrudnieniach, gdy noc nadchodzi powracamy do domu. Tam, pod naszym dachem zastaję Pulka drzemiącego pod piecem; głaszczę go po grzbiecie, a on otwiera na pół swe oczy. z których migocze zielono-płonący promień; Pulk unosi kitę i leży w zwykłej postawie. Zaczął się wieczór. „Rozwesel mnie cokolwiek, droga córko,” odzywa się gruby lecz łagodny głos. Biorę więc książkę do ręki i ojciec wyciąga nogi, wzrok zwraca na posępne cienie zmroku cisnące się przez szyby wązkiego okna; zatapia się w myślach i w tych dawnych wspomnieniach, które starców w przeszłość unoszą. Gdy mnie zawezwie do czytania, nie zważa na nic innego; wkrótce po równym i spokojnym oddechu, po złożeniu rąk poznaję, że ojciec już zasnął. Czytam jednak dalej, bo gdybym przestała, zbudziłby go nagły spokój. Za wybiciem godziny dziesiątej, otwiera oczy: „Dziękuję ci moje dziecko,” mówi wtedy do mnie.

— Widzisz więc, że życie przechodzi mi jednostajnie; zbywa mu na wrażeniach silnych i nieprzewidzianych; obraca się ono w ciasnych granicach, ma tylko swoje małe niebo. To życie podobne do wód powolnych, które bez szmeru, bez szumu w piaszczystem trzęsie się korycie, tylko pochylona trawa świadczy o nich że płyną i że spadek mają. Często myślę o owych wieczorach w Florencji i Wiedniu spędzonych, gdziem przy bardzo wspaniałym świetle kandelabrów przysłuchiwała się cudownym pieśniom i muzyce, a urzeczona dźwięczną melodją, otwierałam serce dla najgłębszych uczuć i myśli najwznioślejszych. Są godziny, w których żałuję, iż poznałam ten urok, iż zakosztowałam nektaru z tych ożywczych strumieni sztuki i wiedzy, których źródła dla mnie tak prędko wyschnąć miały. Gdy ręce moje, które wolałabym, aby lepiej bezsilne i leniwe spoczywały, uderzą w strony fortepjanu i przywołują duchy Mozarta i Webera, albo gdy otworzę tom Szyllera lub Götego i wyszukam jakie z miejsc mi ulubionych, wtedy serce moje na nowo ożywione, unosi się na te wyżyny, gdzie łzy westchnienia i czaru zachęcają ducha do czynów wielkich i szlachetnych; wtedy nie czuję cierpień: nie czuję wewnętrznego rozstroju i samotności na ja-

stłumić w sobie nie mogłem. Po kilku dniach, zupełnie zmieniłem zdanie, i dziś mogę śmiało wyznać: że największa opieka domowa, nie potrafiłaby tak dogodzić wszystkim potrzebom, zachceniom, a nawet kaprysom chorego.

Wewnętrzne urządzenie tego zakładu, wzorowa czystość w salach i korytarzach, wyborna kuchnia, usługa i drobiazgowe przez nią wypełnianie przepisów doktora, stawiają zakład ten na stopniu wyższym od wielu innych, znaczniejszemi środkami rozporządzających.

Za to wszystko należy się serdeczne podziękowanie i wyrazy prawdziwego uznania: Siostrom Miłosierdzia, Szanownemu Doktorowi i Opiekunowi, za Ich gorliwość i pracę, którą, powodowani poczciwém poczuciem potrzeby tej dobroczynnej instytucji, podejmują.

Uważałem sobie za miły obowiązek napisać te kilka słów o naszém szpitalu, w którym złożony niemocą przeszło pięć tygodni pozostawałem, a to w celu złagodzenia ogólnie niekorzystnych o szpitalach uprzedzeń, oraz dla okazania zasług ludzi, poświęcających się czynnie dla dobra cierpiących współbraci.

St. G....

Korespondencja Kaliszanina.

Konin, d. 28 stycznia 1872 r.

Z niemałym podziwem, a większą jeszcze przyjemnością, dostrzegliśmy pewnego poranku, poroziepiane na rogach ulic naszego miasteczka, ogłoszenia zawiadamiające nas—o nastąpić mającem przybyciu do Konina p. Lewandowicza z swoim towarzystwem, dla dania dwóch wieczorków muzykalnych. Zawsze powątpiewaliśmy, czy wieczorki już tak dawno zapowiedziane, przyjdą do skutku; dla tego też z niepewnością oczekiwaliśmy 26 stycznia. Nadszedł wreszcie ów dzień i o godzinie 3-ej z południa, zatoczyła się przed hotel pocztowa kareta, z której wysiedli oczekiwani goście.

Mało by było, gdybyśmy się wyrazili, że p. L. sprawił nam rozrywkę, należy raczej powiedzieć że, słuchając jego muzyki przez dwa wieczory—doznaliśmy w ogóle prawdziwej przyjemności.— Uprzejmie też dziękujemy p. L. i prosimy go, aby o nas niezapomniał i w przyszłości zechciał Konin nawiedzić.

Wieczory odbyły się w sali p. Wernera. Podług programu, grano następne sztuki: w dniu 26 stycznia—1) Marsz Amazonek, Hersta; 2) Potpourri z Trubadura, Verdiego; 3) Walc aus des Hochwalts grünen Bergen, Fausta; 4) Fantazja z opery Lombardi, przez Vieuxtemps (solo skrzypce p. Lewandowicz); Uwertura z opery Wesele Figara, Mozarta; 6) Kamelja-Romans, Syrewicza; 7) Przebudzenie się lwa, Kątskiego; 8) Wspomnienie Pirenejów, Alarda (solo skrzypce p. Melcer; 9) Polonez, Kurpińskiego (D. dur); 10) Potpouri z Ruskich tematów układu p. Lewandowicza; 11) Albin Mazur tegoż; 12) Wspomnienie Ameryki, przez Vieuxtemps (solo skrzypce p. Lewandowicz). W d. 27 stycznia: 1) Uwertura z opery Ralf, Wadowskiego; 2) Potpourri z Trawiaty, Verdiego; 3) Tesien-Walc, Fausta; 4) Sen dziecięcia, przez Batta; 5) Uwertura z Semiramidy, Rossiniego; 6) Mazur Sielankowy, Kątskiego (solo skrzypce p. Melcer); 7) Potpourri humorystyczne, przez Masch'ka; 8) Turniks-polka, Straussa; 9) Potpourri z Ernaniego, Verdiego; 10) Kadryl z operetki Pensjonarki Suppego; 11) Warjacje-Mejzedera (solo skrzypce p. Lewandowicz); 12) *a*) przy kołysce, Hausera, i *b*) Kujawiak, Łady.

Z wieczorków tych nabraliśmy przekonania, że p. L. jest równie dobrym artystą, i dyrektorem. Orkiestra składająca się z 10 członków, gra zgodnie i czysto; zaczęcia i zakończenia, były równe i jednocześne; crescenda i decrescenda zachowywano należycie—a pianissima były piękne. Takie przymioty, posiada tylko orkiestra, przez zdolnego dyrektora prowadzona.

Sam p. L. gra bardzo dobrze; co nam się szczególniej w grze p. L. podobało, to jej pewność i czystość; flaziolety, również dobrze były traktowane; w połączeniu z orkiestrą—głos skrzypiec p. Lew. nie ginie nigdy: nawet podczas najmocniejszego forte—orkiestra nie głuszy p. L.; taki właśnie przymiot powinien mieć pierwszy skrzypek w orkiestrze.

Jako kompozytor p. L. dowiódł, że ma gust i poczucie piękna: jego Potpourri z ruskich tematów, jest zręcznie ułożone, a mazur Albin, dziarski i zamaszysty.

P. Melcer, znany nam jest z poprzednich wystąpień na koncertach; odegrał dwa numera solo, które sympatycznie przez publiczność przyjęte zostały.

Na pierwszym wieczorku, znajdowało się osób około 70, a na drugim cyfra ta podniosła się o kilkanaście osób więcej; słuchacze składali się wyłącznie z mieszkańcow Konina—z okolicy nikt nie był.

Zauważyliśmy, że na pierwszym wieczorku było bardzo mało dam; powodem tego jak się następnie przekonaliśmy, była różnica w cenach i miejscach. Panie nasze chciały połączyć oszczędność z szykiem; potrzeba się więc było wpierw dowiedzieć, czy damy zajmowały miejsca tańsze, a zatem pośledniejsze; ale żadna nie chciała być pierwszą w tym względzie, bo nóż by się sama znalazła na pośledniejszem miejscu? To nam przypomina fakt, jaki miał miejsce w roku zeszłym w okolicy Konina. W pewnym miasteczku dawano bal. Panie zaczęły się zjeżdżać o 9-ej; żadna przecież nie wysiadła z powozu, ale najprzód dowiadywała się, czy na sali są już damy; przekonawszy się że nie było jeszcze ani jednej, wróciła do domu, Za godzinę to samo się powtórzyło; koniec końcem, ani jedna z pań nie chciała wejść pierwsza na salę i bal się nie udał.

Niemożemy pojąć dla czego nikt z okolicy niezaszczycił swoją obecnością wieczorków p. L; niewiadomością tu wymawiać się nie można. Kaliszanin (a prawda—z Kaliszanina nie można było się dowiedzieć, bo w okolicy tutejszej prenumeruje się jeden tylko egzemplarz tego pisma), donosił o tem, a wreszcie były ogłoszenia dość wcześnie poczynione. Być może, że obywatele miejscy uznali, że p. L. grać może tylko dla profanów miejskich?—ba! toć wszyscy mamy uszy z jednej ulepione gliny! Bachów, Bilsych u nas nie ma, ale jeśli tak popierać będziemy swoich artystów, i w taki sposób dawać im możność dalszego rozwoju, to i Lewandowiczów wkrótce nam niestanie.

Niemożna zaprzeczyć, że p. L. położył wielkie zasługi, dając Kaliszowi wcale dobrą orkiestrę, która gdyby się składała z 60-ciu członków; kto wie czy z czasem niewydoskonaliłaby się, tak jak orkiestra np. Bilsego? Wszakże wszystko jest możebnem? Ale do tego potrzeba poparcia z naszej strony; czy znamy nie znamy, nawykliśmy ganić wszystko co swoje, a chwalić tylko cudze, choć tego cudzego czasami i niepojmujemy, a o swojem nie mamy wyobrażenia.

Mieliśmy sposobność mówić z panną, która tylko co powróciła z Drezna, gdzie była na pensji. W rozmowie przyszliśmy do teatru i jego orkiestry, o której panienka ta wyraziła się z wielkiemi pochwałami, a na porównanie przedstawiła, że orkiestra teatru warszawskiego, jest niczem obok orkiestry Drezdeńskiej, że taką orkiestrę, posłyszyć można w pierwszym lepszym ogródku w Dreznie. Wprawdzie niesłyszeliśmy orkiestry teatru w Dreznie, protestować było trudno; ciekawi przecież dowiedzieć się coś więcej w tej mierze, prosiliśmy o wykazanie nam więcej szczegółowych różnic, więc tedy pytamy:

— Jak dawno pani byłaś w teatrze warszawskim?

— Byłam z mamą, poczekaj pan, to już dosyć dawno—oto miałam wówczas ośm lat wieku.

— I potem więcej już niesłyszałaś pani orkiestry teatru warszawskiego.

— Nie miałam sposobności, odpowiedziała.

O Sz. Czytelnicy! wy zwłaszcza którzy w Dreznie córki kształcicie, jeśli wasze dzieci z takim rozumem powracają do nas, to możecie sobie po-

---

ką skazaną jestem. Mam także i towarzyszki, lecz tych pomimo najlepszej woli i usiłowań, nie mogę podnieść na stanowisko przyjaciółek. — Stronią one odemnie bo więcej instynkt aniżeli rozsądne mnie poznanie, mówi im, iż nie życzenia i dążności, nawet ma mowa i sposób widzenia różnemi są niż ich własne. Pomimo tego nie są dla mnie obojętne, przeciwnie, okazują mi zaufanie, które mej próżności pochlebiać by powinno. Nigdy nie przedsiębiorą one żadnej ważniejszej sprawy bez porady mojej: ta zasięga mego zdania co do wesela, tamta co do sukni; szanują one sąd mój, słuchają rad jakie im daję i okazują mi wielki szacunek. Nie zbywa im także na świadomości, że jest różnica pomiędzy nami, to też uważają mnie one w swem towarzystwie za wyższą osobę. Kiedy mnie napada zniechęcenie i nuda, uciekam się do muzyki i czytania.— Mam tu fortepjan i bibljotekę; bibljoteka jest mała, piano doskonałe. Ze wszystkich książek wybrałam sobie najulubieńsze; niechcę mowić aby były i najlepsze; może nawet dobrzebym uczyniła, porzucając z nich takie, co za ich otwarciem, serce moje w tęskny wprawiają nastrój i wyciskają łzy z powiak. Lecz któż wie, czy w łzach tych płynących z czystego źródła, nie ma i balsamu?, bo przed każdym śmiało przyznać się mogę do autorów, których dzieła są w mej szafie; przykład twój dopomógł mi także w ich wyborze. Nie chcę ja w muzyce należeć do tej lub owej szkoły, ale wszystkie utwory jakie gram, mają w sobie coś prawdziwie natchnionego; wszystkie są uczuciami namiętności łagodnej, tęsknoty lub bólu. Upajają mnie fale melodji i jej tony pociechę mi przynoszą. Są miejsca i akordy, których palce me nie są w stanie uderzyć bez wywołania łez na oczy. Dopóki płaczę łzami takiemi, nie czuję cierpienia. Czasem wieczorem po dziennych zajęciach, szukam wytchnienia w ulubionych mi zatrudnieniach i w tedy wspominając dni ubiegłe, dotykam palcami dźwięcznych klawiszów z Mozartem i Beethowenem bujając w przestworzach melodji. W ciche noce otwieram okno, oddycham aromatyczną wonią łąk i lasów. Razu pewnego siedząc przy fortepjanie, zwabił mnie na balkon szept stłumionych głosów i tęskne westchnienia; ujrzałam w tedy w rogu ogrodu naszego za klombami kwiatów gronko zgromadzonych dziewcząt, słuchających mojej muzyki; jedna z dziewic podniosła rękę nakazując towarzyszkom milczenie. O, macie! robiliście szelest, a teraz panienka nie będzie już grała, rzekła z cicha.

Panienka! córka drwala, ja, której matka tych biednych i dobrych ludzi pracy i trudów uczyła, jestem dla nich panną! Uczucie jakiego pojąć nie umiem rozbudziło się we mnie, chciałam zamknąć instrument, który mię zdradził, lecz zapytałam samej siebie, czy mam pozbawić przyjemności tych poczciwych ludzi pełnych skromnej wstydliwości, którzy słuchając mojej muzyki, trosk swych zapominają, wznosząc serca do sfer i uczuć wyższych? Czyliż nie ma niezliczonych dróg dobroczynnych i czy jest w istocie tylko ta jałmużna zawsze zbawienną która się z sakiewki daje?— Wyższe i potężniejsze uczucie usadziło mnie znów na krześle i akordy Webera wypowiedziały to, co się w mojej duszy działo. Od tego wieczora jak między mną a memi słuchaczami nieodgadniona sympatja. Za pierwszym dźwiękiem fortepjanu zgromadzają się słuchacze. Około godziny 10-ej odchodzą wolnym krokiem znikając w cieniach nocy; słyszę wtedy urywaną rozmowę pomięszanach głosów, stającą się z odległością coraz słabszą a w końcu gasnącą lekkim szeptem. Czasem oddalają się w milczeniu, a milczenie lubie, bo jest to znakiem głębokiego wewnętrznego wzruszenia. Opisując ci życie moje przyszło mi wyżej pod pióro słowo: małżeństwo! Słowo to stało się między mną a ojcem ustawicznym przedmiotem, nie sporów ale rozmowy; zawsze od niego rozpoczyna mowę w sposób niepewny i niewyraźny. Jest to ta niewnikniona i w tajemniczą ciemność przyszłości spowita okoliczność, która mię zawsze grozą przejmuje. Jak pewno poznałaś droga Mino nie mam usposobienia, abym uważać miała szczęśliwem życie którego godziny przepełnione są troską o teraźniejszość i myślą o przyszłość. — Mój dobry ojciec powtarza mi ciągle, że małżeństwo choć przy największej ostrożności, — zależy po części od przypadku, że kiedyś trzeba oddać komuś rękę i znosić z nim dolę i niedolę. Przyznaję to, lecz przypadkowi nie chcę pozwolić panowania nad sobą, bo jego groźby straszniejszemi mi się wydawają niżeli obietnice jego. Trwożliwem okiem patrzę w okół siebie i szukam między twarzami ludzi odwiedzających nas, twarzy tego człowieka, któremu rękę będę oddać musiała. Dreszcz mnie przejmuje, gdy widzę którego z nich z temi znamionemi ducha jakie się ojcu memu podobają. Prawda to że on mnie nigdy nie zmusi powiedzieć wyraz „tak" gdy będę czuć przeciwnie; lecz czy wreszcie nie poddam się prośbom, lub czy nie wypowiem tego słowa w chwili słabości ducha, aby uczynić woli ojca zadość, a później w smutku i w niemem zwątpieniu lata pokutować za to słowo?... Wychowanie moje usposobiło mnie niekorzystnie do związków jakie widzę przed sobą.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

wiedzieć, jak ów szewc, ktory uczył srokę witać Cezara, a nauczyć się nie mogła: oleum et operam perdidi! *I. Warta.*

Przegląd teatralny.

— Bawiące u nas towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Doroszyńskiego, przez przybycie kilku nowych osób, znacznie wzmocnione zostało; w niedzielę przeto, wzwiększonem już komplecie, dało przedstawienie składające się z „Radców pana Radcy" i „O chlebie i wodzie." Sprawozdaniem z przedstawienia tego, rozpoczniemy szereg naszych przeglądów teatralnych. Daj Boże, aby rady w nich zawarte, będące zawsze odbiciem zdania inteligentnej części widzów, i wynikiem poszanowaniu sztuki, były wysłuchane, choćby się gorzkiemi zdawały, aby artyści i artystki nasze nie sądziły, że są Talmami, Garickami, pannami Mars, lub Rachelami, to jest wyższemi nad krytykę; daj Boże, aby Talja, Melpomona i Terpsychora, natchnęły swych synów i córy swoje, tem przekonaniem, że dana artyście przestroga lub rada, chociażby ostra i surowa nie jest jeszcze powodom do osobistej urazy, daj Boże . . . .

Ale do rzeczy.

Otóż w niedzielę ujrzeliśmy na scenie mającego radców Radcę w osobie debiutanta p. Carmantranta. Pan C. znany jest publiczności kaliskiej z występów swoich w towarzystwie Ortyńskiego, a o ile wiemy, bardzo przyjemne zostawił po sobie wspomnienie. Grywał jednak zwykle role czarnych charakterów, a w ogóle więcej dramatyczne. W niedzielę zaś ujrzeliśmy go w roli typowo komicznej Dla tego też musimy powiedzieć, że grał za silnie; w grze jego było zrozumienie, nie brakło i pewności siebie, co wszystko znamionuje w p. C. wytrawnego artystę, ale za to nie było tej swobody, tej dobroduszności i niedołęztwa z których autor ulepił swego Radcę. W każdym jednak razie p. Carmantrant jest użytecznym dla sceny nabytkiem.

Z wyrzeczeniem jakiegobądź zdania o pannie P. Gołembowskiej, mającej za sobą przyjemną powierzchowność i wspaniałą postawę, musimy się powstrzymać, w przekonaniu, że grając panią Radczynię zupełnie nie w swojej była roli.

Pani Doroszyńskiej, grającej rolę starej panny, Eufrozyny, powtórzemy tylko, cośmy o niej nie raz już mówili, że z każdej roli potrafi wyjść zwycięzko, i zasłużone zdobyć oklaski.

Panu Bendzie, który z postaci Zdzisława zbyt wyrazista wytworzył karykaturę, zrobiemy przedewszystkiem uwagę na wadliwą dykcję; w ustach jego bowiem brzmią przeciągle samogłoski, a wymówienie np. *paaaani* nie może robić efektu.

P. Jankowski zechce: 1-mo starannie uczyć się roli, 2-do mniej gimnastykować się rękami, całą swą figurą, a nadewszystko nogami, 3-cio mówić, ile można najrzedziej przez nos, a wtedy o grze jego, której zalet odmówić nie można, obszerniej pomówiemy.

P. W. Bajerowicz, z roli córki Radcostwa, o ile na to pozwolił jej głosik cieniutki, wywiązała się pomyślnie.

W komedji albo raczej monodramie: „O chlebie i wodzie" panna M. Gołembiowska dała się poznać z bardzo korzystnej strony, w czem miły i dźwięczny głos nie małą jej był pomocą. Zarzucilibyśmy tylko p. G. pewną szorstkość dla pentjonerki niewłaściwą. W grze panny G. pomagała jej z za okna pani Więckowska, a w śpiewie... przeszkadzał nieco p. Jankowski.

Notujemy tu wreszcie, że na niedzielne przedstawienie zebrała się dość znaczna liczba widzów, co, szczególniej na post przy braku zabaw w domach prywatnych, dobrą jest dla p. Doroszyńskiego wróżbą. Cieszy nas to doprawdy, towarzystwo jego bowiem starannością swoją zasługuje na poparcie Jan Tań....

Różne wiadomości.

— W Berlinie młody uczeń medyczny S. dostał w r. 1854 pomieszania zmysłów. Oddany do zakładu obłąkanych, wypuszczony był po dwóch latach jako nieuleczony. Nieszczęśliwy przebywał w domu matki, bo choroba jego żadnym gwałtownym nie objawiała się napadem. W r. z. po 17 latach ciężkiej umysłowej choroby, dostał S. ospy. Ale jakaż była radość i zdziwienie matki i lekarza, kiedy po przyjściu do sił z ostatniej choroby nagle zmysły odzyskał. Lekarz to rzadkie i dziwne w medycynie zjawisko tak sobie tłumaczy, że pomięszanie zmysłów powstało niezawodnie z jakiejś wewnętrznej choroby, którą ospa z ciała usunęła. (G. W.)

— Kolej Odessa-Gdańsk. „Now. Wr." z dnia 23 b. m. pisze: „Słychać, że projekt budowy kolei żelaznej z Warszawy przez Mławę do Gdańska z jednej strony, a Łuków i Lublin do Lwowa z drugiej, wzięty został pod rozbiór." Nie mając w tej chwili pewniejszych i bardziej szczegółowych danych w przedmiocie sprawy tej niezmiernie dla nas ważnej linji, podajemy wiadomość wzmiankowanej gazety dosłownie. (G. H.)

— „Odes. Wiest." donosi, że w m. Odesie znowu wykryto fałszywe bilety po większej części 50 rublowe, fabrykowane za granicą i, jak powiadają, wynoszące znaczną sumę. (K. W.)

— Upadłość: we Wrocławiu kupiec Friedländer i sp. (G. H.)

Przegląd polityczny.

Jak zawiadamieją korrespondencje z Wersalu do „Gazety Kolońskiej," p. Thiers którego cała polityka finansowa i ekonomiczna, ma głownie na widoku spieszne postawienie Francji w możności prowadzenia nowej wojny na lądzie i morzu, zgodził się na wszystkie projekta komisji do reorganizacji armji, gdy ona ze swojej strony zezwoliła na bezzwłoczne podzielenie terrytorjum francuzkiego na okręgi militarne, odpowiadace korpusom armji, i służące na miejsce rekrutowania każdego korpusu. P. Thiers miał przed oczyma wzór pruski; ostatnia wojna bowiem dostatecznie wykazała, że pierwszą przewagą nad Francuzami była szybkość uruchomienia wojsk północno-niemieckich, polegająca właśnie na ścisłem rozgraniczeniu okręgów militarnych. Półurzędowy dziennik wojskowy „Avenir militaire" powierdza, że całe terrytorjum Francji podzielone zostanie na 16 okręgów militarnych, a armja podzieloną będzie na odpowiednie 16 korpusów

Chociaż podkomitet komissji konstytucyjnej Izby deputowanych w Wiedniu w ścisłej tajemnicy utrzymuje swoje obrady, za co przez Wiedeńczyków przezwany został Konklawą, — niemniej jednak wszystkie dzienniki będące w stosunkach z ministerjum Auersperg zgodnie utrzymują, że obrady w kwestji galicyjskiej są pomyślne dla ugody, i że stronnictwos konstytucyjne niemieckie sprzecznie ze swoim adresem, a zgodnie z żądaniem gabinetu, przyznało pierwszeństwo rozwiązaniu kwestji galicyjskiej bez względu na kwestję reformy wyborczej, to się znaczy, że zdecydowało się zadowolić Galicję, nie żądając od jej deputowanych aby uprzednio zobowiązali się do głosowania za nowem prawem wyborczem (o wyborach bezpośrednich do Rady Państwa.)

Tę pojednawczą postawę korrespondenci przypisują wniesieniu nowego projektu o szczuplejszej i rozleglejszej radzie państwa, którego urzeczywistnienie skłoni deputowanych galicyjskich do głosowania za reformą wyborczą, jako stosującą się do szczuplejszej rady, w której Galicja reprezentowaną nie będzie.

Drugi projekt mający być niebawem wniesiony do Rady państwa, dotyczy śpiesznego uzbrojenia i wyekwipowania landwery przedlitawskiej, w którymto celu minister obrony krajowej zażąda 2 miljony florenów dodatku do budżetu i współcześnie zaproponuje ułożenie kadrów landwery. — W obec zdumiewających rezultatów, jakie wydało w Węgrzech utworzenie armji honwedów, gorliwość ta rządu przedlitawskiego wcale nie dziwi.

Organ fuzjonistów, „Gazette de France," daje do zrozumienia, iż Zgromadzenie Narodowe powinno zmusić książąt do fuzji.

Madryt, 31 stycznia. Według wiadomości z Barcellony, przywrócono tam zupełną spokojność. (G. P.)

Telegramy.

Wersal, 2 *lutego*, wieczór. Zgromadzenie Narodowe przyjęło projekt wymówienia traktatów handlowych a odrzuciło wniosek o powrocie do Paryża. Podobno p. Perier poda się do dymissyi.

Londyn, 2 *lutego*. Rząd zamierza proponować zmianę traktatu waszyngtońskiego.

Wiedeń, 2 *lutego*. Towarzystwo kolei żelaznych rumuńskich odstąpiło Kompanji kolei państwowych (austrjackich) budowę kolei rumuńskich.

Obrót tygodniowy na targu Wrocławskim.

Od przeszłego tygodnia znów nowa w atmosferze nastała zmiana i powietrze złagodniało do tego stopnia że w godzinach południowych kompletną mamy odwilż. Biada oziminom gdyby potem mrozy bez śniegu nastąpić miały! Bo zaiste nie wiele potrzeba aby całkiem zniszczyć wątłe roślinki, którym susza jesienna rozwinąć się nie dozwoliła.

Pod względem zbożowego handlu donoszą nam że w Anglji zapasy pszenicy w miastach portowych widocznie się zaczynają przerzedzać; we Francji także usposobienie targowe znacznie się polepszyło; Belgja, Hollandja, południowe Niemcy, równie bardzo stałe utrzymały ceny. Pomimo tego jednak ożywienie w handlu jeszcze nieznaczne, gdyż tak kupujący jak sprzedający wielką zachowują powściągliwość. I o naszym targu to samo powiedzieć można: usposobienie bardzo stałe bez przerwy panuje, lecz ruchu wcale nie wiele widać. Pszenica, żyto, jęczmień, owies, w pięknem ziarnie, łatwo znajdują kupca i po cenach stałych, przeszłotygodniowych; na groch, wykę, łubin i rzep, słabszy był popyt; koniczyna biała poszukiwana, na czerwoną mniejszy pokup. Notowano:

Pszenica za 100 kilo. (246 f. pol.)			$6\frac{5}{6}$ — $8\frac{2}{3}$	tal
Żyto	dto	dto	$5\frac{1}{3}$ — $5\frac{5}{6}$	„
Jęczmień	dto	dto	$4\frac{1}{4}$ — $5\frac{7}{15}$	„
Owies	dto	dto	$4\frac{1}{3}$ — $4\frac{1}{2}$	„
Groch	dto	dto	$5\frac{1}{4}$ — $5\frac{17}{30}$	„
Rzep	dto	dto	$10\frac{2}{3}$ — 12	„
Rzepik	dto	dto	$10\frac{1}{2}$ — $11\frac{1}{4}$	„
Koniczyna za 50 kil. (123 pol.) biała 19			— $24\frac{1}{2}$	„
dito	dito	czerwona	$14\frac{1}{6}$ — $20\frac{2}{3}$	„

Okowita słab., za 100 litrów (100 kw. pols.) 100%, Tral. w miejscu 23 tal.

Banknoty rossyjsko-polskie $83\frac{1}{4}$ tal. za 90 Rub.

„Bank Rolniczo-Przemysłowy, Kwilecki, Potocki i Sp."

Wrocław dnia 23 Stycznia 1872 r.

Filja Wrocławska.

TEATR.

We Wtorek, d. **6** lutego r. b. drugie wystąpienie p. A. Carmentrand; przedstawione będą: **Zachód słońca,** komedja w 1-ym akcie; **Po Angielsku,** komedja w 1-ym akcie; i **Było to pod Wagram,** komedja ze śpiewami w 1-ym akcie.

W Niedzielę, d. **11** lutego r. b.: **Opieka wojskowa,** komedja w 3-ch aktach, Bogusławskiego; i **Mazur z Halki** w 4-y pary.

We Wtorek, d. **13** lutego r. b.

BAL MASKOWY.

O godz. 12-ej galopada komiczna; wykona całe Towarzystwo.

Dnia 5-go i 6-go lutego.

Termometr		Zimna z rana	Zimna w połud.
Wczoraj	. . . .	6	5
Dziś	. . . .	4	3

Barometr

Wczoraj / Dziś — stała pogoda.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.